

Zachwiana prezydentura Recepty Tayyipa Erdoğana

31 sierpnia 2023

29 października 2023 r. Turcja będzie świętować stulecie republiki założonej przez Mustafę Kemala. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan zamierza wywalczyć reelekcję w wiosennych wyborach, by móc kierować tymi obchodami. I zapisać się na kartach historii jako drugi Atatürk. Wewnętrzne i zewnętrzne konsekwencje dwóch trzęsień ziemi z 6 lutego tego roku, ujawniające głębokie dysfunkcje w państwie, mogą zniweczyć jego ambicje.

Dla przywódcy tureckiego państwa to była „katastrofa stulecia”. Dziesięć poszkodowanych prowincji, kilkadziesiąt tysięcy ofiar śmiertelnych, z których tysięcy nadal nie udało się zidentyfikować, prawie 2 mln osób pozbawionych dachu nad głową, z których wielu nie otrzymało żadnej pomocy przez kilka dni, zniszczone całe dzielnice i wiele obiektów infrastruktury publicznej poważnie uszkodzonych – podwójne trzęsienie ziemi z 6 lutego było rzeczywiście kataklizmem o ogromnym zasięgu. Jednak ponad kryzysem humanitarnym katastrofa ta stawia nas przed kwestią odpowiedzialności politycznej prezydenta, a także przyszłych wpływów dyplomatycznych jego kraju. Na kilka miesięcy przed kluczowymi wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi, przybierają one inny wymiar.

Pozostający u władzy od 2003 r. kandydat do reelekcji, Recep Tayyip Erdoğan może obawiać się porażki. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej mogłaby ona postawić reisa i jego bliskich przed koniecznością poniesienia odpowiedzialności za liczne naruszenia praworządności popełniane w ciągu ostatnich 10 lat oraz stawienia czoła oskarżeniom o defraudacje i korupcję. „Erdoğan wie doskonale, że jeśli przegra wybory, będzie musiał stanąć przed Najwyższym Sądem Sprawiedliwości za zdradę i malwersacje”, podsumowuje badacz z Centre de

Nieoczywisty bilans

Przed 6 lutego sprawy nie wyglądały jeszcze tak źle, mimo że sondaże wskazywały na przewagę jego głównych rywali z Republikańskiej Partii Ludowej (CHP, centrolewicowej, świeckiej). Oczywiście ze względu na kryzys ekonomiczny oraz inflację sięgającą rocznie ponad 80% jego obietnice nie mogły się spełnić. Zwłaszcza ta dotycząca wprowadzenia Turcji w 2023 r. do pierwszej dziesiątki najpotężniejszych gospodarek świata i zwiększenia PKB per capita do 25 tys. dolarów: w ciągu ostatnich 10 lat zmniejszyło się ono o 1 903 dolary, osiągając poziom zaledwie 9 327, a kraj pod względem gospodarczym spadł na 20 miejsce na świecie. Jednak prezydent Erdoğan mógł jeszcze liczyć na kilka atutów. Zobowiązując się we wrześniu 2022 r. do wzniesienia 500 tys. mieszkań socjalnych, a potem, 4 miesiące później, zapowiadając podwyższenie minimalnego wynagrodzenia o 50%, zdobył kilka dodatkowych punktów w sondażach. Innym populistycznym posunięciem było zniesienie określonego prawem wieku emerytalnego, który uniemożliwiał skorzystanie z prawa do emerytury prawie dwóm milionom tureckich pracowników, którzy opłacili pełnię składek w wymaganym okresie.

Krytykowana przez Zachód ofensywna polityka zagraniczna Turcji na Kaukazie i w Afryce, połączona z bombardowaniem pozycji autonomicznych kurdyjskich milicji w północnej Syrii, jest raczej dobrze przyjmowana w Turcji, również wśród opozycji, z wyjątkiem Ludowej Partii Demokratycznej (HDP, lewicowej, domagającej się autonomii dla Kurdów). Zgoda panuje również odnośnie odesłania do ojczyzny setek tysięcy syryjskich uchodźców, do niedawna „gości”, dziś niepożądanych[i]. Wreszcie w kontekście wojny Moskwy z Kijowem Ankara odmówiła nałożenia na Rosję sankcji i wykorzystuje to, by zdobywać przestrzeń na rosyjskim rynku, ku wielkiemu zadowoleniu tureckiego elektoratu.

Polityczne skutki trzęsienia ziemi

Rozgrywka wyborcza byłaby zatem bez wątpienia skomplikowana, jednak do trzęsienia ziemi Erdoğan mógł wierzyć w swoje szanse. Gdyby luka była niewielka, pozostawała kwestia uzupełnienia brakujących głosów dzięki niewielkiej manipulacji, jak podczas referendum z 2017 r., czy wyborów parlamentarnych i prezydenckich w 2018 r.

A jak sytuacja wygląda teraz? Podwójne trzęsienie ziemi miało katastrofalne skutki dla tureckiego społeczeństwa. W objętych trzęsieniem prowincjach bezpośrednio poszkodowanych zostało 13 mln osób, podczas gdy całe społeczeństwo z zapartym tchem śledziło na ekranach telewizorów całodobowe relacje na żywo z operacji poszukiwawczych i ratowniczych oraz wysłuchiwało apeli o dary.

Dwa dni po kataklizmie przewodniczący CHP Kemal Kılıçdaroğlu opublikował nagranie, w którym wyrażał swoje „współczucie” wobec poszkodowanych i krytykował „nieprzygotowanie” władz do kierowania krajem oraz ich praktykę „dezinformacji”. „Jeśli ktoś ponosi tu odpowiedzialność, to jest to Erdoğan”, konkluduje. Ten frontalny atak oznacza radykalną zmianę – lider CHP odchodzi od reguły jedności narodowej, którą jego partia konsekwentnie stosowała w ostatnich latach w sytuacjach zamachów, operacji wojskowych poza granicami kraju, nieudanego zamachu stanu w 15 lipca 2016 r. czy wobec destytucji kurdyjskich posłów z HDP.

„Opozycja zareagowała bardzo szybko, uruchamiając niemal natychmiast debatę na temat zarządzania kryzysowego, hipercentralizacji systemu, nepotyzmu i opieszałości przy zaangażowaniu armii”, zauważa geograf i turkolog Jean-François Pérouse. Ekrem İmamoğlu (burmistrz Stambułu) szybko wyruszył w teren. W Hatay, mateczniku CHP władze miejskie, które ruszyły na pomoc poszkodowanym, wykazały się wzorcową skutecznością i niemal całkowicie wyręczyły państwo w organizowaniu wsparcia i

naprawie infrastruktury”.

Przebywający od pięciu lat w więzieniu współprzewodniczący HDP Selahattin Demirtaş^[ii] także przypisał odpowiedzialność za tą tragedię tureckiemu prezydentowi. Opowiedział się również po stronie kandydata z CHP. Jeśli kurdyjskie zaplecze HDP pójdzie za jego głosem, może przyczynić się do wyborczej porażki Erdoğan.

Wielki dyspozytor kontratakuje

Największym wyzwaniem dla obecnego prezydenta jest dziś zatarcie swojej politycznej odpowiedzialności i odegranie roli „zbawcy”, „wielkiego dyspozytora” pomocy i odbudowy kraju. Tylko jeśli mu się to uda, może liczyć na zwycięstwo w nadchodzących wyborach. Taka jest oś jego wojny komunikacyjnej, w ramach której korzysta ze środków państwa.

Udając się na miejsce katastrofy, Erdoğan mówił najpierw o przeznaczeniu i ślepych losie, przeciwko któremu nie można nic zrobić, by przyznać, że były „niedociągnięcia” przy udzielaniu pomocy, ponieważ „niemożliwym jest przygotować się na podobny kataklizm”. Bardzo szybko wydano nakazy zatrzymania wielu deweloperów i budowniczych, usiłując przypisać innym odpowiedzialność za ten dramat. Zresztą niełatwo ją ustalić, a winnych można szukać również na szczeblu lokalnym wśród urzędników, którzy wydali pozwolenia na budowę. Podczas gdy zniszczonych zostało 40% nieruchomości wybudowanych od 2000 r., to – jak twierdzi Pérouse – budynki wzniesione przez Turecką Dyрекcję Mieszkalnictwa Zbiorowego (TOKİ), organ administracji rządowej odpowiedzialny za mieszkania socjalne, dość dobrze przetrwały kataklizm.

Obietnice niemożliwe do spełnienia

Równolegle z tymi aresztowaniami turecki prezydent zapowiedział przyznanie zapomogi w wysokości 10 tys. tureckich

lir (500 euro) każdej poszkodowanej rodzinie oraz zapewnienie nowych mieszkań „w czasie krótszym niż rok” tym, których domy zostały zniszczone. To obietnica nie do zrealizowania zdaniem wielu obserwatorów, jak Sinan Ülgen, dyrektor Centre for Economics and Foreign Policy Studies (EDAM), niezależnego ośrodka analitycznego ze Stambułu, który „odbudowę 250 tys. budynków” w tak krótkim czasie uznaje za niemożliwą.

Mimo zorganizowania ogólnokrajowej kampanii zbiórki darów, szeroko nagłaśnianej w mediach publicznych, Ankara szybko zdecydowała się poprosić o pomoc międzynarodową. Odpowiedziało ponad 80 państw, w tym Stany Zjednoczone, wiele krajów europejskich, lecz także Grecja, Armenia i Izrael, z którymi Turcja ma napięte stosunki.

„To psychologiczny przełom, który przeżyła turecka opinia publiczna, karmiona do tej pory narracją przedstawiającą Turcję zwycięską, marginalizującą Francję w Afryce, odgrywającą rolę pośrednika między Zachodem a Rosją i powstrzymującą wstąpienie Szwecji do NATO, a która nagle zależna jest od pomocy międzynarodowej”, zauważa Gilles Dorronsoro, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Paris-I Panthéon-Sorbonne.

Trzęsienie dyplomatyczne

Niewielu analityków uważa, że to otwarcie na międzynarodową pomoc zapoczątkuje dynamikę sprzyjającą Erdoğanowi. Patrząc na wizytę amerykańskiego sekretarza stanu Antony’ego Blinkena w Turcji 19 lutego, dawny ambasador Michel Duclos zauważa: „Turcja jest osłabiona, więc będzie musiała się postarać. Waszyngton może np. od niej zażądać, żeby przestała prowadzić grę z Rosją”. Stany Zjednoczone mogą również zasugerować Ankarze, by nakłoniła Azerbejdżan do zniesienia blokady korytarza łączyńskiego, który łączy Armenię z Górskim Karabachem. Czy to w odniesieniu do sytuacji w Libii, czy na Morzu Egejskim, długa jest lista kwestii spornych, w

rozwiązaniu których może pomóc dyplomacja deprem (trzęsienia ziemi) i wprowadzonego przez to wydarzenie nowego układu sił.

Unia Europejska zapowiedziała konferencję darczyńców, która zostanie zorganizowana – na ironię – pod prezydencją Szwecji, kraju kandydującego do NATO, któremu Turcja blokuje przystąpienie do organizacji ku wielkiemu zadowoleniu Rosji. Normalizacja stosunków z Syrią (czyt. artykuł obok), do którego nakłaniania swojego tureckiego partnera Władimir Putin, również może być naznaczona konsekwencjami tego wydarzenia. Jednak analityk Gareth Jenkins radzi, by nie wyciągać pochopnych wniosków: „Agresywna polityka zagraniczna Erdoğan została wstrzymana przez trzęsienie ziemi, co nie oznacza, że z niej definitywnie zrezygnował”. „Nie zapominajcie, że Erdoğan jest mistrzem wieloprzymierza, tych ‘wolnych związków’, które zastępują ‘tradycyjne małżeństwo dyplomatyczne’, dodaje Bertrand Badie, emerytowany profesor Sciences Po. Ma więc niezbędne środki po temu, by zarządzać, rozgrywać i kierować polityką międzynarodowej pomocy, z którą ma do czynienia”.

Katakлизм o tak ogromnym zasięgu uniemożliwia utarczki słowne z Izraelem czy Grecją. Co za tym idzie, jak ocenia Ülgen, „kampania wyborcza będzie koncentrować się mniej na kwestiach międzynarodowych, a bardziej na wewnętrznych”. Ponieważ perspektywa wyborów jest bliska i wisi nad Erdoğanem, którego druga kadencja prezydencka kończy się w czerwcu 2023 r. Czy zostaną przyspieszone i odbędą się 14 maja, jak zapowiadał prezydent Turcji przed trzęsieniem ziemi? Czy raczej odbędą się 18 czerwca, w pierwotnie zaplanowanym terminie? A może prezydent zdecyduje się odłożyć wybory na przyszły rok, jak sugerują niektórzy jego doradcy? Opozycja jest temu przeciwna. Konstytucja pozwala na to tylko w stanie wojny, po zatwierdzeniu przez parlament. Jak by nie było, reforma konstytucyjna z 2017 r. nie pozwala prezydentowi na trzeci mandat (jeden z nielicznych mechanizmów mających uniemożliwić wprowadzenie dyktatury). Chyba że przed czerwcem doszłoby do

rozwiązania Zgromadzenia Narodowego... Co wymagałoby 360 głosów, czyli znacznie więcej niż 335, na które może liczyć Erdoğan.

Utrzymanie terminu wyborów

„Nie jest w interesie prezydenta, by odsuwać zbyt daleko datę wyborów, ocenia Bayram Balci. Za kilka miesięcy niepowodzenia w zarządzaniu kryzysem będą jeszcze bardziej widoczne, podobnie jak niedociągnięcie i niemożliwość odpowiedzenia na potrzeby wszystkich”. Tym bardziej, że sytuacja ekonomiczna, i tak już zła, nie ma szans ulec poprawie. Przez podwójne trzęsienie ziemi Turcja straciła już 84 mld dolarów, a jej gospodarka – dwa punkty wzrostu. Jednak eksperci, jak Bertrand Badie, oceniają, że prezydent nadal ma możliwość wypłynięcia na powierzchnię: „Może wykorzystać ten kataklizm jako okazję do autopromocji, przekonać, że nie należy zmieniać kapitana, gdy statek zaczął nabierać wody. Doskonale potrafi odgrywać takie role, przybrać współczującą minę, uznać swoją słabość, ukarać winnych. Elektorat Erdoğan, wierny, ludowy i populistyczny, może się na to złapać”. Z kolei Dorronsoro nie wierzy w skuteczność patriotycznego dyskursu: „Turcja boryka się z własnymi problemami, inflacją, która wymknęła się spod kontroli, nieskutecznością państwa, powiązaniami władz i biznesu. Wydaje się, że ani Erdoğan, ani jego sojusznik, Partia Narodowego Działania (MHP, skrajnie prawicowa) nie są w stanie rozgrywać nacjonalizmu na swoją korzyść. Przypomnijmy, że opozycyjna koalicja również może rozgrywać tę strunę!”

Erdoğan może pokusić się o przeprowadzenie wyborów podczas stanu wyjątkowego, mimo że setki tysięcy osób mieszkających na terenach dotkniętych podwójnym trzęsieniem ziemi nie mają dostępu do lokali wyborczych i straciły dokumenty tożsamości. Uruchomił już machinę, która ma to umożliwić. Przebywający na wygnaniu Cengiz Aktar, profesor Uniwersytetu Ateńskiego, wspomina o nominowaniu 11 proreżimowych sędziów do Najwyższej Rady Wyborczej (YSK) oraz wielu popierających prezydenta urzędników do kierowania komisjami wyborczymi, o możliwości

odrzućcenia kandydatury w ostatniej chwili pozostawiając niektóre okręgi wyborcze bez kandydata, procedurze delegalizacji HDP, postawieniu przed sądem Ekrema İmamoğlu, burmistrza Stambułu i głównego rywala prezydenta. Jeżeli chodzi o liczenie głosów, to Rada Wyborcza wynajęła przedsiębiorstwo należące do Fundacji Tureckich Sił Zbrojnych wyspecjalizowane w oprogramowaniu i systemach obronnych Havelsan, przy czym nie będzie żadnej możliwości odwołania się od decyzji rady.

Tak stworzone ramy i mobilizacja aparatu bezpieczeństwa – policji i islamsko-nacjonalistycznych milicji zamiast wojska – mogą przynieść Erdoğanowi zwycięstwo. Jednak trzęsienie ziemi poważnie zachwiało trzema filarami jego politycznego projektu: uderzyło w wiarygodność państwa, ofensywną politykę zagraniczną oraz obietnice sukcesu gospodarczego.

Autorstwo: Ariane Bonzon

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypisy

[1] Por. „Ces indésirables réfugiés syriens”, Le Monde diplomatique, maj 2020.

[2] Czyt. Selahattin Demirtaş, „L’homme qui se prend pour un sułtan”, Le Monde diplomatique, lipiec 2016.